

Romantyczna zimowa **opowieść o miłości**,
która jest pisana każdemu

JENN MCKINLAY

Z ŁAPĄ NA SERCU



JENN MCKINLAY

Z ŁAPĄ
NA SERCU

PRZEŁOŻYŁA
Monika Wiśniewska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Every Dog Has His Day
(Bluff Point #3)

Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Redakcja: Jolanta Olejniczak-Kulan
Korekta: Małgorzata Lach
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © Flatka © Yuganov Konstantin (Shutterstock.com)
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2018 by Jennifer McKinlay Orf

Copyright © 2019 for the Polish edition
by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Monika Wiśniewska, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2019
ISBN 978-83-66134-64-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl



*Dla mojego męża,
Chrisa Hansena Orfa, i Chuliganów,
Becketta i Wyatta.
Moja miłość do Was, trzech łobuzów,
jest wieczna.*



1

Miaaaauuuu!
Pfff. Według Zachary'ego Caine'a to zawrośnięcie zakłócające mu błogi odpoczynek było irytujące na tyle, że wskrzesiłoby nieboszczyka.

Leżał na rozkładanej kanapie, obitej niebieską skórą, pieśczeniwie nazywanej Dużą Bertą, którą miał od czasu studiów, i oglądał niedzielne play-offy futbolu bez dźwięku, bo niespodziewani goście nadal spali na piętrze we wszystkich jego trzech sypialniach.

W wyjątkowym przyływie dobrych manier – tak to przynajmniej wtedy wyglądało – należało, aby zajęli łóżka, sam zaś położył się na kanapie. Teraz, po spędzeniu bezsennej nocy na Dużej Bercie, która miała pośrodku wgłębienie wielkości Wielkiego Kanionu, jego kręgosłup był wykrzywiony w serpentynę bólu. Wychodziło na to, że rycerskość jest przereklamowana.

Zach, zasadniczo pogodny i niefrasobliwy, w tej chwili nie był w najlepszym nastroju. Spiorunował wzrokiem swojego kompana z kanapy, Rufusa, klasycznego pudła w kolorze cynamonu, którym opiekował się w ramach przysługi dla koleżanki. Zwierzę popatrzyło na niego spod kudłatej sierści opadającej na oczy, jakby próbowało określić, czy chce, aby zaszczekało, czy nie. Ostatecznie przekręciło się na drugi bok i ponownie zasnęło.

– Naprawdę? – zapytał Zach psa, który go zignorował. – Twoim zadaniem nie jest sprawdzanie dziwnych dźwięków albo przynajmniej reagowanie szczeknięciem?

Rufus ziewnął, nie podnosząc nawet głowy.

– Miaaaauuuuu!

Cholera! Co to za hałas!? Zach położył się na boku, zacisnął zęby z bólu i naciągnął na głowę poduszkę.

– Miaaaauuuuu!

Wrr! Zawodzenie przebiło się przez grubą poduszkę, a na dodatek teraz słyszał jakieś głosy pod swoimi drzwiami. Nie, nie, nie! Idźcie sobie! Serio, jeśli to jakiś akwizytor, dla zasady da mu w zęby. Rozległ się dzwonek.

Dość tego! Zach cisnął poduszką przez pokój i wstał z kanapy. Mięśnie jego pleców zaprotestowały boleśnie. Syknął i zmusił się do tego, aby podejść do drzwi, powłócząc nogami.

Czy niedziela nie powinna być dniem odpoczynku? Dlaczego ktoś go zmusza do przyjęcia pozycji pionowej? I poruszania się?

Gniewnym ruchem otworzył drzwi. Już miał warknąć na tych niewychowanych ludzi na swojej werandzie

– skoro Rufus nie poczuwał się do obowiązku – ale z jego ust nie wydobył się żaden dźwięk. Przed nim stały dwa małe cherubinki z różowymi policzkami i loczkami wystającymi spod wełnianych czapek. Stały i wpatrywały się w niego wielkimi niebieskimi błagalnymi oczami.

– Hej, proszę pana – odezwała się mniejsza z dziewczynek. – Potrzebujemy pana pomocy.

Zach zerknął na nią. Jeśli to mała skautka sprzedająca ciastka, to on wyraża na nie chęć. Te niewielkie okrągłe pyszności z karmelem i kokosem były jego narkotykiem.

– Miaaaaauuuu!

Zach zakrył dłońmi uszy. Znowu ten potworny dźwięk, tyle że jeszcze głośniejszy.

– O nie, on się denerwuje! – Starsza dziewczynka zbiegła z werandy i zatrzymała się kilka metrów dalej. Odwróciła się i wbiła wzrok w dach. – Już dobrze, malutki, już dobrze. Sprowadziłyśmy pomoc.

Co to...? Zach założył timberlandy, które stały przy drzwiach, wyszedł na werandę, po czym zszedł na podjazd. Lodowate styczniowe powietrze Maine okazało się niczym cios w twarz. Skrzywił się, ale przynajmniej to był nowy ból, odwracający jego uwagę od rwania w plecach.

Stał obok dziewczynki w fioletowej kurtce i podniósł głowę. Znad krawędzi wąskiego dachu nad werandą patrzył na niego mały rudy kotek, niewiele większy od jego dłoni.

Dołączyła do nich młodsza dziewczynka w niebieskiej kurtce. Z poirytowaną miną spojrzała do góry, po czym pogroziła kotu palcem i oświadczyła:

– Jesteś niegrzecznym kotkiem.

– Może nam pan go zdjąć? Proszę – powiedziała dziewczynka w fiolecie. – To maluszek. Jeszcze tam zamarznie.

– Miaaaauuuu!

Jak na maluszka płuca miał naprawdę pojemne. Z wielu powodów, między innymi po to, aby położyć kres kościemu zawodzeniu, Zach wiedział, że musi to zrobić.

– Jak ma na imię? Kiciuś? – zapytał.

– Nie. – Młodsza pokręciła przecząco głową i obdarzyła go spojrzeniem wyrażającym irytację. – Chaos.

Zach spojrział na jej małą zabawną buźkę i się roześmiał.

– No jasne – rzekł. – Świetne imię.

Zimowe powietrze coraz bardziej mu dokuczało, więc przeszedł go dreszcz. Flanelowe spodnie od piżamy i koszulka termiczna to raczej nie był strój na takie temperatury.

– Zaczekajcie tutaj i miejcie go na oku – polecił. – Przyniosę drabinę.

Na twarzach dziewczynek malowała się taka ulga, że Zach poczuł się niemal jak bohater. Zerknąwszy raz jeszcze na kociaka, który nie przestawał miauczeć, doszedł do wniosku, że z gratulowaniem samemu sobie lepiej poczekać, aż ściągnie futrzaka z dachu.

Kiedy szedł w stronę domu, minął go Rufus. Zaszczekał, a Zach pokręcił głową.

– Trochę na to za późno, mój przyjacielu – rzekł.

Rufus go zignorował i pobiegł w stronę dziewczynek. Starsza chyba się przestraszyła, bo cofnęła się parę kroków, ale młodsza rozłożyła szeroko ręce.

– Ma pan pieska? – zawołała, jakby to była najwspanialsza wiadomość z możliwych.

– Tak jakby – odparł. – Tymczasowo się nim opiekuję. Nie bójcie się, on uwielbia dzieci.

Jakby na potwierdzenie słów Zacha, Rufus przewrócił się w śniegu na plecy, wystawiając brzuch do miziania. Obie dziewczynki wybuchnęły śmiechem, a Zach wszedł szybko do domu, z oparcia krzesła zdjął koszulę i narzucił ją na siebie, nie zwracając sobie głowy zapinaniem guzików. Następnie przeszedł przez dom do garażu.

Zdjął ze ściany drabinę, otworzył boczne drzwi i wyszedł na podjazd. Nie chciał unosić bramy garażowej, żeby kot się nie przestraszył i nie zrobił czegoś głupiego. Choć nie da się zaprzeczyć, że wejście na ten dach i tak było głupie, zwłaszcza kiedy temperatura spadła do minus pięciu, a wszystko pokrywała gruba warstwa śniegu po wczorajszych opadach. Jak ten sierściuch w ogóle się tam dostał?

Postawił drabinę na ziemi i oparł ją o dach werandy. Trochę ją musiał przesunąć, a kiedy wydawała się stabilna, zaczął na nią wchodzić. Zach nie należał do fanów wysokości, więc nie zdziwił się, kiedy świat zaczął się kręcić, zmuszając go do mocniejszego uchwycenia się boków drabiny. Zamknął na chwilę oczy, żeby minęły mu zawroty głowy.

– Szybko, proszę pana, on przestał płakać. Chyba zamarzył mu głos – zawołała młodsza.

– Proszę, szybko – dodała starsza.

Zach otworzył oczy i powrócił do wdrapywania się. Był już prawie u celu, kiedy z sąsiedniego domu dobiegł jakiś krzyk. Rany, to z pewnością najgłośniejsza niedziela w historii tej ulicy.

– Maddie! Gracie! Gdzie jesteście? – zawołała jakaś kobieta.

– Tutaj, mamuś! – odrzyknęła młodsza.

Pomachała, jakby jej zdenerwowanej matce potrzebna była pomoc w dostrzeżeniu mężczyzny na drabinie zaledwie dwadzieścia metrów od miejsca, w którym się znajdowała.

Kobieta podbiegła i mocno przytuliła córkę.

– Co tu robicie? – zawołała. – Dziewczynki, znacie zasady. Nie wolno wam beze mnie wychodzić z podwórka. Weszłam do domu po chusteczkę, a kiedy wróciłam, was już nie było! Śmiertelnie mnie wystraszyłyście!

Pocałowała jedną głowę, a potem drugą, jakby chciała się upewnić, że nic im nie jest.

– Miaaaaauuuu! – Wyraźnie zdenerwowany tym, że nie zwraca się na niego uwagi, Chaos zamiauczał tak głośno i przeciągle, jak nigdy dotąd.

Zach był przekonany, że krwawia mu uszy. Zacisnął zęby i wspiął się na samą górę, pełen determinacji, aby się pozbyć tego kota i jego ludzi ze swojej niedzielnej świątyni z futbolem, nachosami i drzemką.

– Znalazłyśmy Chaosa, mamó, jest na dachu tego pana – oświadczyła starsza dziewczynka.

– Och, cześć, Zach. – Kobieta uniosła głowę, a kiedy ich spojrzenia się spotkały, jej twarz przybrała odcień intensywnej czerwieni. – Przepraszam. Nie musisz tego robić. Sama po niego wejdę.

Jessie Connelly. Zach poznał ją kilka miesięcy temu, kiedy przyniósł wygadaną papugę przyjaciółki do miejscowej przychodni weterynaryjnej, gdzie Jessie pracowała. Popełnił błąd i nazwał ją „skarbem”, a ona dała mu

popalić. Podejrzewał, że nadal ma blizny po tym, jak jej język ostro go wysmagał.

Wtedy nie miał pojęcia, że są sąsiadami. Jessie z kolei była tego aż nadto świadoma i miała dużo do powiedzenia na temat jego stylu życia. Od tamtej pory Zach, wyznający zasadę „żyj i pozwól żyć”, trzymał się od niej z daleka.

I doskonale mu się to udawało, bo aż do tej chwili nie miał pojęcia, że Jessie ma dwie córeczki. Ciekawe, czy teraz, kiedy ratował kociaka jej dzieci, było jej głupio z powodu zachowania w przychodni.

Aż go korciło, żeby zawołać do niej per „skarbie” albo „kochanie” lub „malańka” po to tylko, by sprawdzić, czy znowu się na niego wydrze.

– Miaaaauuuu!

Na szczęście kociak przypomniał mu, co jest w tej chwili ważniejsze.

– Nie martw się. Zajmę się tym! – zawołał do Jessie.

Kiedy znalazł się nos w nos z kotem, na chwilę zniechęcił się, aby zastanowić się, jak najlepiej go złapać. Rudy zwierzak z jasnozielonymi oczami wyglądał na zmarzniętego i nieszczęśliwego. Do Zacha dotarło, że jeśli ktoś ma gorszą niedzielę niż on, to właśnie ten futrzak. Wyciągnął rękę, bo sądził, że kociak okaże wdzięczność za wspięcie się po niego na górę. Ten jednak pacnął go łapką. No dobrze.

– Serio? – zapytał. – Próbuję ci pomóc.

Zwierzę zasyczało i grzbiet wygięło w łuk. Zach musiał przyznać, że maluch ma ikrę. Siedział tu już jakiś czas i był przemarznięty do szpiku kości. To niepojęte, że nie zmienił się w futrzaną kostkę lodu.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059